

Igor Pokora

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego

Od tłumacza – Daniel C. Dennett o granicach natury moralnej w dociekaniach naukowych

Prezentowany przekład tekstu autorstwa światowej sławy amerykańskiego filozofa, Daniela Dennetta może stanowić interesujący głos w toczącej się obecnie ożywionej dyskusji o granicach natury moralnej w dociekaniach naukowych. Dennett, zaliczany wraz z Richardem Dawkinsem, Christopherem Hitchenssem i Samem Harrisem do grona tzw. czterech jeźdźców nowego ateizmu, nie kieruje jednak swej uwagi ku szczegółowym, praktycznym zagadnieniom bioetycznym. Chce się raczej przyjrzeć relacji nauki do ludzkiej moralności w sytuacji, gdy słabnie ogólne przywiązanie do tradycyjnych pewników wyznaczających dotychczas fundamenty naszych codziennych sądów etycznych. Zabiera głos niejako w odpowiedzi na zgłaszane obawy, czy naukowe zgłębianie ludzkich przekonań etycznych, ich natury i źródeł, ale i aspektów ludzkiego życia owianych mgłą tajemnicy i romantyczności, jak narodziny i śmierć, w rezultacie nie okaże się ostatecznym podważeniem tego, co pozostało nam jeszcze ze świata naszych „świętości”. Odpowiedź to tyleż niecodzienna, co i dla zaznajomionych z poglądami filozofa z Tufts University niezaskakująca: owszem, godność ludzka i wartości cenne dla człowieczeństwa mogą być zagrożone przez niepokromiony pęd do naukowego poznania, jednakże ratunek przed tym tkwi, paradoksalnie, w przyjęciu naukowego światopoglądu. To właśnie mentalność niedopuszczająca do badań, dyskusji i krytycznego namysłu nad wartościami, którym zwykliśmy hołdować, uniemożliwia, zdaje się głosić Dennett, ich racjonalną, a przez to i skuteczną, obronę. W tej skłonności do skrywania się, w przywiązaniu do tradycyjnych wyobrażeń o tym, co właściwe i oczywiste, za szczelnym parawanem mitu i romantyczności, widzi autor tekstu również postawę paternalistyczną, a jako szczególny jej wyraz podaje silne, emocjonalne „przyłgnięcie” do utrwalonego przez wieki pojęcia duszy. Krytykuje je bezpardonowo, stwierdzając wprost, że zostało ono zupełnie zdyskredytowane przez naukę, zaś upatrywanie w nim ostatniego bastionu niewinnego obrazu życia, niezbrukanego jeszcze przez naukowe „szkiełko i oko”, uznaje za tym bardziej naiwne, że naukowa eksploracja właśnie w obszarach kojarzonych z duszą zaszła szczególnie daleko.

Wolno chyba powiedzieć, że propozycja Dennetta to nie szczegółowo opracowany projekt. Sprowadza się ona do ugruntowania naszego, jak je nazywa,

„środowiska przekonań” na solidnych i realnych, bo naukowych podstawach za cenę częściowego przynajmniej odarcia go z tajemnicy i czaru. Jednocześnie jednak Dennett wyraźnie życzyłby sobie, byśmy nie tracili przy tym wiary w nasze przekonania o życiu ludzkim i jego wartości, przy czym zdaje się postrzegać trwanie tychże przekonań w społeczeństwie jako dobro użyteczne, nie zaś dobro samo w sobie. Naukowe dociekanie w zasadzie nie wytwarza w takim ujęciu wartości i przekonań o ludzkiej wyjątkowości, lecz – niejako mimochodem – służy wartościom już zastanym, a przynajmniej tym z nich, o których zachowanie należy zabiegać. W tym sensie nie mamy tu do czynienia z diametralną zmianą stanu rzeczy – Dennett nie proponuje, by rezultaty badań nad człowiekiem i jego życiem wewnętrznym stały się źródłem i podstawą nowej moralności. Miałyby one raczej potwierdzać przekonania uprzednio już przyjęte, które, koniec końców, i tak zachowują swój irracjonalny charakter. Jeśli bowiem wartości i wierzenia moralne postrzegać użytecznym, ostatecznie dojdzie się w ten sposób do pytań, na które w duchu użytecznym odpowiedzieć już niepodobna. Niebezpieczna będzie tu chyba wątpliwość, czy rezultaty badań naukowych faktycznie miałyby moc podtrzymywania w nas przekonania o wyjątkowości i godności osoby ludzkiej (o ile zgodzamy się, że warto, by, z tych lub innych względów, to przekonanie trwało wśród ludzi). Przynajmniej w tej chwili nie wydaje się to zbyt prawdopodobne, a podejście takie może przypuszczalnie zagrozić ideologicznej bezstronności nauki, która mogłaby zacząć być wykorzystywana w „zbożnych” celach ratowania humanizmu, stając się, paradoksalnie, czymś w rodzaju nowej mitologii. Z drugiej zaś strony, nie mniej wątpliwości może się nasunąć w odniesieniu do obaw, jakim stawia czoła Dennett. Nie jest bowiem wykluczone, że etyczne konsekwencje samego faktu prowadzenia pewnych dociekań nad człowiekiem i jego przekonaniem, i wynikającymi z tychże przekonań zachowaniami, nie są aż tak doniosłe. Jako przykład niechaj posłużą tu psychoanaliza Zygmunta Freuda lub seksuologiczne badania Alfreda Kinseya. Wbrew oskarżeniom zwolenników tradycyjnej moralności rodem ze „starych, dobrych czasów” sprzed dokonanych wymienionych badaczy pierwszorzędny wpływ ich dociekań na przemiany (czy, jak woleliby niektórzy, „upadek”) ludzkiej moralności w dziedzinie seksualności i życia rodzinnego niekoniecznie jawi się jako bezdyskusyjny; można, krótko mówiąc, doszukiwać się daleko ważniejszych i bardziej istotnych niż nauka czynników powodujących owe przemiany. Jest jednak pewien punkt, w którym nie sposób odmówić Danielowi Dennettowi słuszności: przekonania, dla których ratowania trzeba by uciekać się do „słodkich kłamstw” i których postawienie w świetle badania naukowego mogłoby im poważnie zagrozić, nie są przekonaniem wartym podtrzymywania.